Nro 14.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 1 kwietnia 1848. Rok dziewiąty.

Wychodzi co sobota regularnie. Przedpłata we Lwowie rocznie 10 zr. półrocznie 5 zr. kwartalnie 2 zr. 30 kr. m. k. Bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. kwartalnie 1 zr. m. k. Na prowincyi chcący odbierać pocztą dołączają do cen powyzszych za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. półrocznie 48 kr. kwartalnie 24 kr. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należytośc prenumeraty pod adresem redakcyi Nr. 301 we Lwowie, w którymto jedynie razie redakcya ręczy za regularną przesyłkę numerów w opieczętowanych kopertach. W królestwie polskiem i Rosyi prenumerata składa się na pocztach.

Do braci literatów.

Wielkie dobrodziejstwo staje się od dnia dzisiejszego naszym udziałem. Wolność myślenia i pisania, wolność zupełna, jaka kiedykolwiek i w jakimkolwiek nanarodzie istniała, dana jest nam w tej chwili przez usta dostojnego gubernatora. Odzywając się do braci piszących, do tych, których pierwsze myśli wykłuwały się przy brzęku kajdan i pod grozą cenzora, nie potrzebujemy tłumaczyć im, jak pożądany jest dar, który z woli najdostojniejszego monarchy otrzymujemy, i jak wiele nam zależy na tem, abyśmy go się godnymi okazali. Ale wy młodsi bracia nasi, których siły dziś przy innych okolicznościach dojrzewają, pomnijcie na to, że ci co tak długo myśl ludzką krępowali, zasłaniali się jak tarczą tem twierdzeniem: że wolność druku tylko o klęski i nieszczęścia naród przyprawia. Nim tedy weźmiecie pióro do ręki, zostawcie na boku wszelką osobistość, a zaczepiajcie myśl waszą o dobro pospolite narodu swego, o dobro całej ludzkości. Niech spólne postępowanie nasze zada fałsz owemu twierdzeniu i nie dozwoli radować się wrogom naszym. Przestrzegajcie tego nade wszystko pisarze polscy! wy, którzy przez męczeństwo tylko wstąpiliście w zawód pisarski i wraz z nim otrzymaliście namaszczenie od narodu. Moglibyście zapomnieć, że jesteście najgodniejszymi jego reprezentantami?

Lwów dnia 26 marca 1848.

Aleksander Fredro. Adam Kłodziński. Wincenty Pol. Maurycy Dzieduszycki. Karol Szajnocha. Jan Dobrzański. Józef Dzierzkowski. Leszek Dunin Borkowski. Aleksander Krasicki. Jakub Zakrzewski. Leon Korecki. Stanisław Przyłęcki. August Bielowski.

Odezwę powyższą umieścił wychodzący we Lwowie od d. 24 marca r. b. „Dziennik narodowy“, z prośbą aby wszystkie pisma czasowe takową powtórzyły. Czyniąc zadość żądaniu, oznajmiamy, że niniejszy numer naszego „Dziennika mód“ jest pierwszy od pęt cenzury wolnym. Ponieważ zaś w poprzednim numerze z powodu wielu trudności wiadomość o zaszłej u nas przemianie politycznej podaną być nie mogła, przeto staramy się tu wynagrodzić to dla tych, którzyby jeszcze tej wiadomości zkądinąd nie zasięgli.

Pierwsze swobody nasze.

Po raz trzeci zapiał kur nad Sekwaną, po raz trzeci zadrzała Europa od gwałtownego uderzenia serca dzisiejszej ludzkości, Paryża — i w oka mgnieniu zadniało wokoł, i zda się, że zapowiedziany tem trzeciem zapianiem kura ranek nie przemknie już chwilą wróżby, lecz wzrośnie w dzień spełnienia.

Gdy przed pół wiekiem na gruzach Bastyli rozległ się po raz pierwszy okrzyk wolności ludu, zagłuszył go zły duch wojny i sławy wojennej, okupionej gwałtami, ciemięstwem, a wreszcie chwilową klęską najświętszych nadziej. Gdy przed ośmnastą laty zaspiewał po raz wtóry czujny kur Galii, uspił go zły duch pokoju, „pokoju pod wszelkiemi warunkami“, zaczarowanego obłudą, egoizmem, wszelkiemi podstępami chytrości i wyrodzonego przeto w pozorną martwotę i zgniliznę. Dziś przebudzone po raz trzeci ludy stoją pod strażą krwawych doświadczeń wojny i ohydnych doświadczeń pokoju, a zorza powszechnej swobody, która z obecną wiosną światu zabłysła, już, da bóg, nigdy świecić mu nie przestanie.

W lot-też rozlały się ze swego nadsekwańskiego

ogniska strumienie tej błogiej zorzy po wszystkie strony. Mianowicie ku wschodowi, ku Niemcom, zwrócił się ich kierunek. Od miasta do miasta toczyła się fala tego światłego potopu, który jak ów potop biblijny, ma zalać wszelkie grzechy skażonego rządami swemi świata. Gdzie wystarczyły środki spokoju, tam lud spokojem, głosem powszechnych żądań, tysiączno-imiennych petycyj, pierwsze potrzeby swe zaspokoił. Gdzie nie dość było pokoju, tam tenże lud zbrojną ręką, krwią własną, pierwsze żądania swoje wymógł. W tak niepowstrzymanym pędzie dosięgło to poruszenie społeczeńskie aż do stolic dwu państw niemieckich, do których politycznego ciała należą dwie walne części Polski, do Wiednia i do Berlina. W jednem i drugiem mieście musiał lud krwią własną żądania swoje opłacić. Wszakże krew ta nie upłynęła marnie: żądania zostały w części spełnione. Główną zaś swobodą, która skutkiem tego częściowego spełnienia obudwom stolicom, a tem samem i należącym do nich częściom Polski w spólnem padła udziele, jest wolność druku, t.j. dla nas: wolność zupełnego wyrażania się naszej narodowości, wolność głośnego wynurzania jej potrzeb i żądań.

Ogłoszono wolność tę w Wiedniu doniesieniem urzędowem z d. 14 marca: iż „Jego c. k. apostolska mość raczył postanowić zniesienie cenzury i jak najspieszniejsze ogłoszenie ustawy o druku“ — a następnie ogólnym patentem cesarskim z d. 15 marca, którego punkt pierwszy opiewa: „Wolność druku nadana jest mojem oświadczeniem zniesienia cenzury w taki sam sposób, jak we wszystkich państwach, w których taż wolność istnieje.“ Dalsze punkta tegoż patentu zaręczają ustanowienie gwardyi narodowej na zasadzie posiadania i inteligencyi, tudzież zwołanie deputowanych wszystkich stanów prowincyonalnych w jaknajkrótszym czasie z liczniejszą reprezentacyą stanu miejskiego, w zamiarze uchwalonej przez Jego c. k. mość konstytucyi.

Na pierwszą wiadomość o krwawych w Wiedniu wypadkach, które właśnie do ogłoszenia powyższych uchwał powód dały, ułożono we Lwowie d. 18 marca, w prywatnem gronie, złożonem po większej części z prawników, prześladowanych i więzionych za przeszłego systemu, z redaktora niniejszego pisma, jakoteż kilku ziemskich i miejskich obywateli, dobitną petycyę, której głównemi żądaniami było: 1) Gwarantowanie polskiej narodowości; zaprowadzenie polskiego języka w szkołach, w sądach i urzędach politycznych. 2) Oddzielna administracya prowincyonalna. 3) Powszechna polityczna amnestya. 4) Reprezentacya wszystkich klas mieszkańców na sejmie. 5) Zniesienie cenzury. 6) Powszechne uzbrojenie miast. 6) Udzielenie ustawy municypalnej. 8) Powszechne zaprowadzenie szkół dla ludu. 9) Publiczne i ustne sądownictwo z sądami przysięgłych. 10) Zupełne zniesienie pańszczyzny i wszystkich poddańczych powinności, z czegoto galicyjscy właściciele dóbr swoim dotychczasowym poddanym dar uczynić chcą — również zupełne zniesienie poddańczego stosunku i służebnictw obopólnych, istniejących dotąd między właścicielem a poddanymi i jednocześne uregulowanie posiadłości. 11) Całkowita równość obywatelska i polityczna przed prawem wszystkich klas i wyznań mieszkańców. — Nazajutrz rano, w niedzielę, zaczęto w redakcyi naszego pisma i w mieszkalnych pokojach jegoż wydawcy odczytywać publicznie petycyę i zbierać pierwsze podpisy. W kilka chwil zgromadziły się w domu i przed domem tłumy osób wszelkich stanów i wyznań, a podawane do podpisów arkusze okryły się tysiącami podpisów. Ponieważ jednem z najwalniejszych żądań było zupełne zniesienie pańszczyzny, przeto główną w tym względzie wagę miały podpisy szlachty, przystępującej bezwarunkowo do tegoż żądania. Jakoż na cześć naszej krainy należy wspomnieć, iż wszystkie historyczne i niehistoryczne szlacheckie rodziny nasze, znajdujące się w owej chwili we Lwowie, do pierwszych podpisów należały. Z bióra naszego wyruszono śród wrzawnych odgłosów radości i uniesienia do seminarium ruskiego, do uniwersytetu, do akademii technicznej, gdzie wszędzie za ciągłem odczytywaniem petycyi przez redaktora naszego pisma, przy ciągłych okrzykach powszechnego przyzwalania zgromadzonego ludu, liczba podpisów coraz obficiej wzrastała. Z południa całe miasto objął szał wesela i nieznanego szczęścia. Ściskano się po ulicach; Żydzi i Chrześcianie, bogacze i żebracy padali sobie w objęcia; żałowano tylko osób, które chwili tej nie dożyły; rozbieżono się po więzieniach, a mieliśmy ich mnogo w każdej dzielnicy miasta, z uwiadomieniem nieszczęśliwych braci o rychłem zapewne uwolnieniu. Nad wieczorem deputacya, złożona z księcia Leona Sapiehy, Tad. Wasilewskiego, z redaktora i wydawcy dziennika naszego, z kilku adwokatów i prawników, kilku obywateli miejskich, kilku urzędników, uczniów uniwersytetu, seminaryów obudwóch i akademii technicznej, wreszcie z rabina żydowskiego, udała się z całym kilkutysięcznym tłumem podpisujących z redakcyi dziennika mód do mieszkania gubernatora. W pół godziny, strawionej na naradzie między gubernatorem, hr. Stadionem, a deputacyą, sam hr. Stadion w obec deputacyi oznajmił z balkonu zgromadzonemu ludowi odpowiedź swoją tej treści, iż: więźniów politycznych tutejszych za poręką dwóch obywateli natychmiast wypuścić każe, iż komisyę do uorganizowania gwardyi narodowej nazajutrz ustanowi, resztę zaś prośb najjaśniejszemu panu przedłoży. Pojmując, że gubernator uczynił w tej chwili wszystko co mógł, rozbiegły się uradowane tłumy spokojnie po mieście, które w oka mgnieniu, zacząwszy od mieszkania gubernatora i gmachów

rządowych aż do najuboższych chatek przedmiejskich morzem świateł zapromieniało.

Jeszcze tego samego wieczora i nazajutrz do południa wypuszczano więźniów. Było ich wszystkich 150. Z trzech stron miasta, z więzienia w dawnym klasztorze Karmelitów, przy kościele Maryi Magdaleny i z małych koszar ciągnęli oni — starzy i młodzi, ludzie dostatków i ubodzy, kapłani i kobiety — w obliczu tysięcy zgromadzonego ludu, śród nieustannych oklasków za pojawieniem się każdego więźnia, obrzucani kwiatami, witani powiewającemi zewsząd chustkami, ku środku miasta. Dla nas, którzyśmy sami rośli w więzieniu, dla których wiadomość o uwięzieniu brata, kolegi, powszednią bywała wieścią, którzyśmy przed niewielą miesięcami suchem patrzyli okiem, jak nam dwoch braci na pal wbijano — był ten widok powracających na łono wolności więźniów wcale nadzwyczajnem, jakby sennem widzeniem. I folgując wodzom wyobraźni, zdało się nam, że jak dzień wczorajszy przedstawił nam obraz tysiącznogłośnych żądań narodu, tak ten dzisiejszy widok oswobodzenia jest nam obrazem ziszczenia się reszty gorących życzeń naszych, — obrazem podobnegoż wyzwolenia i powrotu dodom wszystkich owych wygnańców i męczenników całej ojczyzny, tułających się i więzionych dotąd po różnych stronach świata. Jakoż w tej samej chwili, dnia 20 marca, podpisaną była w Wiedniu przez najjaśniejszego pana amnestya dla wszystkich już skazanych i jeszcze w indagacyi będących więźniów cywilnych, w skutek czego przynajmniej część całej owej drużyny męczenników, bracia nasza z Szpilbergu i Kufsztajnu powróconą nam została.

Prócz uwolnienia więźniów zajął się rząd tutejszy w poniedziałek ustanowieniem komisyi do organizowania gwardyi narodowej. Najprzód uzbrojono młodzież uniwersytetu i akademii technicznej, która z prawdziwie młodzieńczym zapałem obywatelską służbę bezpieczeństwa w mieście odbywa. Następnie przystąpiono do formowania dalszych oddziałów z zamieszkałych urzędników, literatów, z których już obywateli miejscowych, we Lwowie obywateli ziemskich, cztery kompanje są utworzone. Nie staje wprawdzie broni, i cała organizacya postępuje dawnym trybem, to jest leniwo; wszakże tłumaczym to sobie trudnościami wszelkich początkowych organizacyj, i tuszymy, że ani chęci rządu ani umniejszenie się zapału w obywatelstwie nie staną na zawadzie rychłemu uzbrojeniu się przynajmniej kilkunastu tysięcy gwardyi. Inaczej trwałej spokojności spodziewać się nie można. Toż właśnie z powodu zbyt doraźnego domagania się broni przez lud we wtorek, powstało chwilowe zamieszanie, które dopiero po wystąpieniu całej załogi liniowej pod broń uspokoiło się. Mocniej jednakże uśmierzyła je wiadomość o oddaleniu kilku nielubionych urzędników, jak burmistrza Festenburga, usuniętego jeszcze w poniedziałek, dyrektora policyi Sachera, tudzież o wyjeździe byłego komisarza w obwodzie tarnowskim Chomińskiego, których opinia publiczna głośno o gotowość nadużycia swej władzy ku tem większemu zaburzeniu umysłów oskarżała. Wreszcie wyjazd kilkudziesięciu obywateli — po większej części członków pierwszej deputacyi niedzielnej lub ich zastępców, z dodaniem wielu mężów, celujących światłem i znaczeniem obywatelskiem — do Wiednia, w celu złożenia i poparcia naszej petycyi w obliczu tronu, odroczył poniekąd tutejsze poruszenie do bliższych z stolicy cesarstwa wiadomości.

Wyjechali: Alszer Maciej, obywatel miejski. — Biesiadecki Władysław, obywatel ziemski. — Borkowski Leszek, ob. ziem. i literat. — Borowski Teodor, ob. ziem. — Chwalibóg Jan, dzierżawca dóbr. — Czacki Michał, ob. ziem. — X. Czajkowski, kanonik obr. ł. — Czerkaski Władysław, akademik 4go roku prawa. — Dobrzański Jan, literat. — Dylewski Marian, doktor praw. — Dymnicki Jan, czeladnik. — Dzierzkowski Józef, literat. — Dzieduszycki Kazimirz, ob. ziem. — Dolański Ludwik, doktor praw i adwokat, oraz ob. ziem. Gromadziński Marcelli, ob. miej. — Horowitz Dawid, kupiec i ob. miej. — Hubicki Karol, ob. ziem. — Jabłoński Marcin, ob. miej. — Koliszer Klemens, z 4go roku medycyny w Wiedniu. — X. Korotkiewicz Piotr, zak. OO. Dominikan. — Kohn Abraham, rabin. — X. Krynicki Onufry, doktor i profesor s. teologii, kanonik obr. gr. — Kulczycki Tomasz, ob. miej. — Leligdowicz Samuel, k. urzędnik. — Lubomirski Jerzy, ob. ziem. — Malisz Karol, doktor praw i adw. krajowy. — Mises Abraham, bankier i ob. miej. — Nowakowski Jan Nep. artysta dramatyczny. — Pohorecki Felix, ob. ziem. i deputat stanowy. — Riedl Jan, ob. miej. — Sękowski Alexander, doktor praw i adw. krajowy. — Skulimowski Sylwery, ob. ziem. — Sieminski Alexander, literat. — Słabkowski Leon, doktorant praw. — Smagłowski Wincenty, literat. — Szeliski Kazimirz, ob. ziem. — Więkowski Cyryl, doktor praw i k. adjunkt fiskalny. — Wajgart Walery, doktor praw. — Zbyszewski Wiktor, doktor praw. — Ziemiałkowski Floryan, doktor praw.

Tak, oswobodzenie więźniów politycznych i wolność (właściwie powolność) uzbrajania się w gwardyę, były naszemi swobodami pierwszej chwili. Pozostawało jeszcze upomnieć się o ogłoszoną już wiedeńskiem rozporządzeniem wolność druku, którą jeszcze do dnia 26 marca w zawieszeniu trzymano. Już 22 udała się znaczna część tutejszych literatów do gubernatora hr. Stadiona z prośbą o koncesyę dziennika politycznego, który jednakże w pierwszych numerach jeszcze pod cenzurą wychodził. Dopiero powtórne udanie się tychże samych literatów do gubernatora, dnia 25, uzyskało zupełną wolność druku i wywołało umieszczoną na czele tego numeru odezwę.

*

Po udzieleniu tej najwalniejszej swobody obudził się ruch umysłowy i drukarski, wystawy księgarskie i rogi ulic przemawiają do ludu mnogiemi odezwami i różnego rodzaju doniesieniami, trwa zawzięta polemika zdań i wzajemnych wymagań, lecz, jak przewidywano, nic spokojności publicznej nie zaburza. Najciekawszemi zaś swojskiemi wiadomościami obecnej chwili są nowiny z prowincyi o rozprzestrzenianiu się tamże wyszłego ze stolicy poruszenia petycyjnego. Większa część szlachty wiejskiej przystąpiła we wszystkich obwodach czynem do naszej petycyi, mianowicie do 10go jej punktu, i ogłosiła zpojedyncza, że pańszczyzna u nich od tej chwili ustaje. Mniejsza, uporczywsza część w stolicy odwołuje się do rozstrzygnienia sejmu. Nie masz wątpliwości co do sejmowego zadecydowania tej kwestyi w duchu dzisiejszego poruszenia. Ztąd ociętność tych kilku panów stołecznych jest ohydniejszą od spisku Targowickiego. Bo gdy Targowiczanów w oddali nadzieja tronu dla swojego herszta łudziła, nasi dzisiejsi hersztowie Targowiccy bez popleczników stawiają wszystko na szalę dla ocalenia bogdaj kilku tygodni pańszczyzny. Jestto zaiste heroizm, na jaki każden w chwili słabości zdobyć się może, lecz którego nikt im nie pozazdrości.

Kończymy wzmianką o najpowierzchowniejszym ale też najpowszechniejszym znaku obecnego poruszenia, o poprzypinanych u wszystkich kapeluszów i czapek kokardach. Dnia 20 m., w chwili największego rozgorzenia umysłów, kiedy lada wstążeczka przedwczesny obrót ruchom ulicznym nadać mogła, przyjęto powszechnie kokardę białą. Dziś, w stanie trzeźwiejszym, czytamy w 4 numerze Dziennika narodowego: „Barwy kokard i wstęg gwardyi narodowej, która się we wszystkich prowincyach państwa austryackiego formuje, są według prowincyj różne. I tak ostatnie nra „Gazety wiedeńskiej" mianowicie nr. 80 i 81 donoszą, że w Wiedniu białe, w Pradze dwubarwne, białe i czerwone, w Gracu tożsamo dwubarwne, białe i niebieskie kokardy i wstęgi są przyjęte. Juźciż i nasza kokarda powinna mieć barwy krajowe, mianowicie białe z pąsowem, i takie widzieliśmy już u kilku przybyłych do stolicy z obwodów zachodnich, i dziwiących się słusznie, dla czego tu białe tylko kokardy przyjęto." Powszechnie też pąsowo-białe kokardy u całej publiczności, mianowicie zaś u gwardyi w użycie weszły.

Od Franciszka Wiesiołowskiego do towarzyszy więzienia.

Bracia więźnie!

Uważając za rzecz niepodobną, abym z każdym z was z osobna, albo też z całem zgromadzeniem waszem mógł się ustnie porozumieć, pozwólcie bym to uczynił publicznie.

Jeszcze w czasie uwięzienia dochodziły mię głuche wieści o rzucanych na mnie potwarzach. Dotychczas przypisywałem to wrogom sprawy naszej, co nienasyceni cierpieniem mojem i tę gałąź cierniową chcieli wpleść w męczeństwo moje. Znosiłem wszystko z stałością, bo cierpieć męki nic dla mnie nowego. Przekonany jednak, że jad ten wkradł się i w serca wasze, że niejeden z was nie znając powodów, które mną kierowały, mylnie mię sądził, a to co uczyniłem z przekonania, przypisywał słabości lub złej chęci; krwawą boleścią zaszło serce moje, bo cierpiałem niewinnie, bo cierpiałem od swoich. Błąd sądu publicznego leżał w różnicy, jaka zachodzi między spiskiem a wybuchem. Dopóki działania nasze ograniczały się na tajnych zabiegach, w których mniejsza liczba ludzi dobranych udział brała, a przeto i tajemnica łatwiej uchować się mogła, zbrodnią było wydawać, gdyżby to nietylko osoby, ale i rzecz całą na pastwę oddawało.

Sprawa nasza była nie teorią, t.j. spiskiem, ale praktyką, t.j. wybuchem, który swym odgłosem zatrząsł Europę, a przeraźliwym jękiem bolów porodowych zwiastował światu przyjście nowej Ery. Czynu takiego zataić nie mogłem, bo wyprzeć się sprawy, której życie poświęciłem, zdawało mi się niegodnem stanowiska, na jakie mnie zaufanie wasze stawiło. Zarzuty niegodziwe, czynione nam przez obcych i krajowych wrogów, potrzebowały być zbite stanowczo; a to tylko powagą prawdy i poświęcenia osiągnięte być mogło. Ja byłem jeden, co mogłem uosobić w sobie całą sprawę w Galicyi, bo natura związku na mnie jednego zlała ten obowiązek. Poznańscy kierownicy obrali drogę otwartości w swoich zeznaniach, a ja poszedłem za ich przykładem; jak bowiem oni przewodniczyli mi w związku, tak i teraz winien byłem odpowiedzieć ich myśli i dla małodusznej obawy o siebie lub drugich nie uchylać się od niebezpieczeństwa kosztem honoru ich i waszego. Jeżeli Poznańscy publicznie zeznania swe odwołali, nie wchodzę w sądzenie tego ich postępku, bo nie znam bliżej stosunków jakie tam zaszły, a na pamięć nie ważę się potępiać ludzi, którzy zasłużyli na szacunek narodu. Co do mnie, wystąpienie otwarte uważałem dotąd za akt odwagi cywilnej, i miło mi, że nie zadrżałem przed niebezpieczeństwem, że nie zwątpiłem w sprawę i że nie narzekałem nigdy na tych, co mnie w zeznaniach swoich nie szczędzili. Jeżeli w moich zeznaniach dotknąłem z was którego, byłoto koniecznością, wypływającą z mojego planu, czyniłem to w sposób taki, aby każdemu zostawić sposoby bronienia się, nie stawałem naocznie, co jedyny dowód prawny stanowić może, nie kładłem na nikogo winy mojej, ale przeciwnie cudze na siebie brałem, a siebie za najwinniejszego przedstawiając, prosiłem wy-

raźnie, aby kara spadła raczej na mnie, niż na tych, co przezemnie były wciągnieni; o co też ustnie J. E. gubernatora Stadiona prosiłem. W tem jest najlepszy dowód czystości zamiarów moich. Mam nadzieję, że sprawa moja będzie publicznie ogłoszona; tymczasem kto z was ma mnie uczynić jakiś zarzut, proszę publicznie z nim wystąpić, a ja bez żadnej obawy gotów jestem każdemu publicznie odpowiedzieć. Upraszam zatem, niech ustaną te pokątne wieści i potwarze. Kiedy mamy publiczne organa, niech one będą jedynemi sternikami publicznej opinii. Otrząśmy się z tego błota, któremeśmy przez lat tyle obrzucali się. Pobłażajmy wzajemnie mniejszym błędom, a sądźmy surowo wielkie przestępstwa, aby cierpienia nasze nie poszły marnie.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA,

Póki serce bije,
Choć się w żyłach krew nam ścięła,
To jeszcze odżyje —
A młodzież nasza, zdolna do pałasza,
Kraj zalany krwią i łzami, zasłoni piersiami.

Tysiąc gromów w polską ziemię
Uderzyło razem,
Mordowano nasze plemię
Ogniem i żelazem,
A nasze głowy cisnął wian cierniowy,
A związane nam ręce cisnęły okowy.

Nie pomogły nasze boje,
Ni zwycięstwa nasze,
Chociaż dzisiaj pługów roje
Orzą w kości lasze,
Choć ziemia nasza od stu lat już blisko
Jeszcze dziś wygląda jak pobojowisko.

Przecież ojców krew wylana
W obronie ojczyzny,
I ich sława ludom znana,
Ich walki i blizny,
I braci naszych stuletnie męczeństwa,
Poprowadzą lud polski kiedyś do zwycięstwa.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy!
Choć się w żyłach krew nam ścięła,
To ją odżywiemy —
A młodzież nasza, zdolna do pałasza,
Kraj budzący się z nami, zasłoni piersiami!

Zygmunt Kaczkowski.

BARWY NASZE.

P. W... T... za kokardę.

Na czerwonem polu biała skwita róża,
To ojczyzna nasza w zdrojach krwi się nurza.

O, niewinna, biała! jak jej białe ptaszę,
A czerwone pole, to krew i łzy nasze.

Krew i łzy męczeństwa — wszakże nie daj boże,
Byśmy w grzesznym z tobą wyrzekali sporze:

Jakobyś twój naród gniótł bez winy wcale,
Wtrącał go w ciemnice, wieszał go na pale.

O, winny on bardzo, o, grzeszny on wielce,
Że do swej świątyni obce wpuścił cielce;

Że się sam rozbratał na sługi i pany,
A wreszcie ojczyźnie popaść dał w kajdany.

Toć się nam rozpadła, a ptaszyna biała
Żałobnym z żałości kirem poczerniała;

Toć się nam rozpadła, i ptaszynę swoję
Żałobnę, wraz z sobą rozdarła we troje.

Jedną z wieków ziemię troje zwarły pęta,
A górą trzy czarne wzleciały kruczęta.

Wzleciały, krakały, serce nam dziobały,
A z serca czerwone krwi płynęły wały.

Aż urosłszy w morze, śród jęku i wiru,
Omyły ptaszynę z pokutnego kiru.

Aż po dniach pokuty z czerwonej kąpieli
Żałobna ptaszyna znów powstaje w bieli.

Wstaje oczyszczona z grzechów i sromoty,
I znowu na wieki wiek jej wróci złoty.

Wstaje białą różą na skrwawionej toni,
W tysięcznych kokardkach z pięknych dziewcząt dłoni.

Oto nasze barwy Rozgrzechu i Bolu,
Oto biała róża na pąsowem polu.

SEN W ŻÓŁKWI.

„Widziałem! Gdzie? Przed oczyma duszy mojej!“

Ktokolwiek byłeś w Żólkwi, w tem miejscu tchnącem ubiegłych czasów chwałą, a nie jesteś zimnym jako głaz, a nie mierzysz przeszłości naszej cyrklem matematyka, co tylko te czyny w dziejach ocenia, z których materialne korzyści odnosi; a unosisz się na wspo-

mnienie chwały, a jako ów koń bojowy, co słysząc trąbę wojenną parska nozdrzami, szlachetną czując podnietę; tak ty na wzmiankę przeszłości uczuwasz wrzącą, kipiącą krew w żyłach twoich. Jeżeliś takim, to byłeś w Żółkwi, a tam zwiedzając zabytki naszej chwały, zboczyłeś, nie wątpię, do dawnego zamku, niegdyś Jana Sobieskiego mieszkania. Tam i ja strudzony pielgrzym, zwiedzając uspionej matki naszej powywracane ołtarze, znalazłem się w dniu letnim. Okurzony pyłem drogi, zgrzany skwarnego słońca upałem, snem głębokim usnąłem, a sen ten stanowi epokę w życiu mojem. Co w nim widziałem, ach! czyż potrafię wam opowiedzieć?.... Oto w snów rozlicznych objawie, snuły się przedemną, nademną, obok mnie postacie poważne, cześć i uszanowanie budzące, jedne w wojennym rynsztunku pyłem bitew okryte, słońcem bitew ogorzałe, w przyłbicach na skroni, w pancerzach na piersi, z szablicami w prawicy. Inne znowu w świetnym przodków ubiorze, w sutych deliach rysiami, sobolami podbitych a kosztownemi spiętych spinkami. Inne jeszcze w złocistych robronach, okraszone wyrazem niewieściej powagi i lubej słodyczy. Snuli się tam w śnie moim i barwni giermkowie i szatni zwinni, a na obszernem podwórzu zamkowem widziałem szanowne postacie mieszczan z Żółkwi i Jaworowa, w zamożne ubranych kontusze i owych chłopków, poddanych króla rycerza, potulne, dobre, łagodne twarze, zdające się ubóstwiać swego króla i pana. I znowu w licznem tem gronie migały mi się jakieś twarzyczki niewieście różowe i świeże jak maliny, a o jednej z nich pomyślałem, czy to nie owa Jaworowska kowalowa z końca, króla-bohatera tancerka?

I tak sny te wodziły mną to z krużganków do przedsieni, to znowu na obszerne wschody podwójnym rzędem posągów strzeżone; ztamtąd wstępowałem w suto strojne komnaty, znowu zdało mi się, że błądzę po zbrojowniach, gdzie się moim olśnionym przedstawiały oczom przyłbice, pancerze, szablice, proporce, buzdygany, a to nie zardzewiałe, jak je widujemy po dziśdzień, lecz jaśniejące wczoraj stoczonych bitew urokiem, krwią oczyszczone pohańców.

Gdy się tak błąkam po złocistych gmachu komnatach, wtem jasność niezwykła uderza moją źrenicę. Biła ona blaskiem miriady słońc, purpurową barwą rubinów, złocistą topazów, jaśniała tysiącami tęcz, a zpośrodka tej światłości wydawała się postać dobrze mi znana, pełna uroku, wdzięku, powagi w surowym bitew rynsztunku. Oko duże, czarne jaśniało szczerością, czoło wzniosłe niezwykłą męskość znamionowało i siłę, twarz pełna i rumiana, ozdobiona była sutym wąsem a okraszona uśmiechem niewypowiedzianej słodyczy; jednem słowem ruchy i postać cała tchnęły siłą, męskością i majestatyczną powagą. Byłto król Jan III. jakby żywcem zstąpił z obrazu Altomontego, który dotrwał dotychczas, i jest jedną z ozdób pięknej żółkiewskiej fary.

Na to tak świetne a tak urocze widzenie błogość nadludzka opanowała całe moje jestestwo, fibry serca mojego zadrgnęły, a padłszy przed niem na kolana „O! królu mój i panie!“ zawołałem „czemże nędzna istota zasłużyłem na radość, którą w tej chwili doznaję? Pogromco Muzułmanów, walne przedmurze chrześciańskiego świata, o które opierały się i przed którem padały groźne Osmanów buńczuki, ciebież ja to widzę i w jakiejże chwili? Gdy zwątpienie ogarnęło twe zdrobniałe wnuki, gdy wszystko wokoło nas tchnie smutkiem, obecność martwa, a ciężkim kirem odziane wspomnienia nasze, żadnej nam przyszłości nie wróżą!....“ I z nieposkromioną goryczą począłem miotać wyrzuty temu, na którego jedno skinienie tysiące biegły do boju.... „Po cóż było, o królu!“ wyłkałem „po cóż było unosić w nierozważnym zapale w kraj obcy zastępów polskich szeregi, i tam krwią braci bezkorzystne zrywać wawrzyny, pocoż przelewać krwi synów twych zdroje, gdy własną ziemię wystawiałeś na łup rozhukanej dziczy? Wszakżeto dotąd ojczyzna nasza, w skutek poświęcenia twego boleje!...“ Tak rozlewałem me żale, a król bohater słuchał je cierpliwie; gdy się jęki moje cokolwiek uśmierzyły, wtedyto on przemówił, a dźwięczność jego głosu rozlała w moje jestestwo jakąś niewysłowioną radość i uspokojenie. „Synu mój,“ wyrzekł bohater, „nie rozpaczaj, bo rozpacz niemęzkiego ducha oznaką; nie grzesz zwątpieniem w przyszłość, kiedy nią kierować nie zdołasz. Na ubiegłe wieki klątwy nie ciskaj, bo nie wiesz jakie z drobnych zawiązków wykłuwają się wypadki, i nie zdołasz osądzić w jaki plon drobne ziarnko na wiatr rzucone wystrzeli. Zarzucała mi potomność, że niewdzięczną Europę ocaliłem od jasyru, od zagłady pod pohańców stopą; azaliż wiecie, jakie czyn ten poświęcenia w przyszłości przygotował skutki? Azaliż wiecie, czy one nie przyczynią się kiedy do szczęścia ziemi naszej? Ten Bóg, który władał mym orężem i moim hufcom zwyciężać rozkazał, gdym zagrożonemu Wiedniowi odsiecz przynosił bezzwłoczną; ten Bóg, co Polskę wzniósł tak wysoko na to, by strącając ją w głęboką przepaść niedoli, tym upadkiem inne przestraszył ludy; ten Bóg czuwa nad wami. — Zkąd wypadł grom waszego zniszczenia, może jutrzenka zmartwychwstania zabłysnąć... Mogą zajść wkrótce nieprzewidziane w tym zakącie świata zdarzenia; starajcie się aby was one w gotowości zastały! Kto kocha ojczyznę i cnotę, niech czuwa...“

I znikło widzenie, i rozwiała się postać bohatera jak wiotka mgła na pogodnem niebie jesieni.... ale słowa jego to niby pieśń łabędzia; niechaj ją każdy Polak w swojem sercu dośpiewa......

Pisałem we Lwowie 1848.

Alexander Krasicki.

Przyjęcie pp. Festenburga i Chomińskiego w Czerniowcach.

Wspomnieliśmy powyżéj o oddaleniu burmistrza Festenburga i komiszarza Chomińskiego ze Lwowa. Obaj odjechali do Czerniowiec. O ich przyjęciu tamże donosi list niemiecki, który tu w wiernem tłumaczeniu przytaczamy: „Festenburg przybył tu dziś za paszportem i wysiadł u starosty. Zabawiwszy tam przez jakiś czas udał się do hotelu Mikulego. Nad bramą hotelu wisiała już duża tablica z napisem: „Kwatera (*Absteigskwatir*) zbiega Festenburga." Festenburg pobladł i ozwał się drżącym głosem do zgromadzonych przed tablicą posługaczów hotelu tudzież kilku faktorów i uliczników: „Moi panowie! Na taką hańbę nie zasłużyłem sobie. Jestem tu przysłany, aby zaprowadzić w tem mieście niektóre ulepszenia na waszą korzyść." Przyczem rozwinął arkusz papieru, zawierający usprawiedliwienie się przed publicznością, i rzekł: „Każę to wydrukować do jutra, kto dobrze myślący, ten zdejmie zaraz tablicę." Ale nikt się nie ruszył; bo jakiś Żyd krzyknął „Nite! kto się poważy zdjąć tablicę, tego natychmiast rozstrzelają." Potem zaczął Festenburg płakać i wrócił do starosty. Około 4 godziny zeszli się wszyscy Żydzi w ratuszu i powiedzieli urzędującemu komiszarzowi, że jeżli tylko noga Festenburga w magistracie postanie, tedy ani jedne drzwi, ani jedna szyba całe nie pozostaną. Głównymi mowcami byli: B. J. R i J. R. — B. rzekł: „Jest nas tu tylko czterdziestu, lecz skoro na doł zejdziem, będzie nas 4000." Na to udał się komisarz do starosty, a ten oświadczył mu, iż Festenburg urzędowania żadnego nie otrzyma. Ztemwszystkiem postanowili także mieszczanie podać petycyę, że go nie chcą, co też natychmiast się stało. — O wpół do szóstej godziny spotyka mię na ulicy J. H., ten sam który sławną petycyę względem nowej reformy i Szeli ułożył, i prosi mię, abym szedł z nim. Usłuchałem go, nie wiedząc, dokąd idziemy. Byli tam jeszcze P., K. D., St., M., G., B., Kr. i trzech studentów. Poszliśmy do Chomińskiego, który u greckiego dziekana mieszkał. H. przemówił do niego: „Mój panie, dowiedzieliśmy się, że pan tu się schroniłeś! Pan myślisz, że Bukowina jest przytulkiem dla zbiegów politycznych. Ale tak nie jest. Przyszliśmy uwiadomić pana o opinii publiczności tutejszej. Jeżeli pan i spólnik pański, Festenburg, natychmiast nie oddalicie się z miasta, wyniknie z tego rozruch, którego pierwszą i główną ofiarą pan sam padniesz, gdyż mściwa Nemesis musi pana dosięgnąć." Chomiński odpowiedział: „Dziękuję panom, że mi dajecie dowód gościnności, ostrzegając mię. Upewniam panów słowem honoru, że mię tu jutro już nie będzie. Zresztą żyjemy w czasach, kiedy o, co dawniej było cnotą, za zbrodnię się poczytuje." Tu przerwał mu H., mówiąc: „Boże uchowaj, aby wróciły czasy, kiedyby to coś pan uczynił, cnotą się zwało. Wszak suknie twoje zbroczone są krwią tych, których pan mordowałeś, lub mordować kazałeś. Bukowina nie jest przytułkiem dla złoczyńców. Tu nie omyjesz pan ręki, zmazanej krwią niewinnych." „Mój panie" — przejął Chomiński — „słowo honoru, że jutro jadę!" — „Dokąd?" — „Sam pan starosta wie to." — „I my także wiedzieć to chcemy." — „Do Siedmiogrodu." — „Dobrze! I powiedz pan też temu zacnemu panu Fostenbergowi czy Festenburgowi, że toż samo zdanie mamy i o nim" . . . . . . Chomiński pobiegł do starosty, i wziąwszy od niego paszport, odjechał wieczorem o 7 godzinie do Seretu, Festenburg do Zaleszczyk."

Strach ma wielkie oczy.

Nawet będąc c. k. kapralem w 30 pułku infanteryi hr. Nugent w 5 kompanii, nie można nie uledz prawdzie powyższego przysłowia. Mamy przed sobą oryginalny polski list takiegoż kaprala do przyjaciela, pisany z Wiednia, d. 23 marca, a więc w tydzień po ogłoszeniu konstytucyi i zupełnem uspokojeniu miasta. Wszelako nasz kapral słyszy ciągle jeszcze wokoło siebie kule, które przed tygodniem gwizdały, i lubo do Alsernskiej kasarni odpowiedź adresować każe, przecież ustawicznie jeszcze widzi oczywistą śmierć przed oczyma. Oto są jego własne słowa: „Muszę ci donieść że od 9. t. m. wielka rewulucia w Wiedniu się znajduje. Przebiedowałem jedną w Krakowie, lecz z tej nie spodziewam się nigdy, abym kiedyś swoją ziemię mógł ujrzeć. — Od parę tygodni znajduję się pod gołem niebem, i niejeden dzień upłynął, com wcale nic w ustach nie miał; gdzie z wszystkich stron kulki swistały; lecz mego męstwa i odwagi nie straciłem. Lecz spodziewam się że to (rozumie się: męstwo) już długo nie będzie trwało, ponieważ z wszystkich stron świata przybywają ci niezgodni czyli buntownicy, że już dotychczas można koło 800.000 (!) rachować. Więc spodziewam się, nim ty ten list jeszcze otrzymasz, to ja już więcej nie będę na tym świecie. Jedyną pasyę mają na nasz regiment i wykrzykują: *Ihr Hunde! Ihr niederträchtige Menschen! Ihr habt eure Väter getödtet; keine Seele von euch komt lebendig heraus!* (Wy psy! wy łotry! Wyście ojców waszych zabijali! Ani jedna dusza żywą ztąd nie wyjdzie!) To są te słowa, których nasz regiment musi słuchać! . . . . Jeszcze ci to piszę: Jeślibyś zaraz odpowiedzi nie otrzymał, to spodziewaj się listu twego nazad we Lwowie, a ja już muszę być straconym . . . . *Winzenz R* . . . ."

Sprawozdanie.

Zaszczycony zaufaniem rodaków, którzy w radosnej chwili skruszenia więzów braci naszych pospieszyli ze złożeniem w ręce moje zasiłku pieniężnego, potrzebnego na pierwsze tychże poratowanie, pospieszam ze zdaniem sprawy z czynności dokonanych przezemnie.

Ogół składki powierzonej rękom moim wynosił 6000 złr. 19 gr. — Suma ta złożona została w największej części przez damy, które najgorliwiej sprawą tą się zajęły, a podzieliwszy miasto na dzielnice, ułatwiły każdemu możność okazać jakimkolwiek ofiernym datkiem najżywsze przejęcie się chęcią podania ręki braciom, przez dwa przeszło lata nękanym cierpieniami więzienia, oderwania od rodzin i wystawionym na pastwę poniżenia i urągowiska tych, w których moc nieszczęście ich wtrąciło. Wpływały też składki wprost do rąk moich wnoszone i oddawane. Nareszcie pan Józef Dzierzkowski wniósł sumę 1715 zr. 20 kr. złożone na tenże sam cel w ręce jego.

Początkowo rozdawałem wsparcia za poręką znanych mi obywateli. Następnie urządzoną została narada, do której z każdego więzienia po dwóch byłych więźniów przybrano, i taż rozporządzała datkami, a ja stosownie do jej przekazania pisemnego pieniądze wydawałem.

Spis rozdanych pieniędzy składam poszczegółowo ułożony i wynoszący sumę 5257 złr. 30 kr., resztę zaś do sumy zebranej złr. 6000 kr. 19, to jest ilość 742 złr. 49 kr. złożyłem w ręce pani Eweliny Żebrowskiej, jako damy wezwanej do przełożeństwa komitetowi, złożonemu z 8miu dam wydziałowych we Lwowie, a to w celu zebrania zasobów potrzebnych dla dalszego i i ciągłego wspierania braci naszych uwolnionych z więzień tutejszych, i tych co przybyć mają z Berna i Kufsztajnu, dopóki nie zdołają znaleść dla siebie umieszczenia i zapewnienia losu — nadto w celu niesienia pomocy młodzieży akademickiej, która dla pełnienia służby gwardyi narodowej, zniewoloną jest zaniechać pracy na utrzymanie siebie. Komitet ten złożony z dam pełnych uczucia narodowego, pod przewodnictwem pani Eweliny Żebrowskiej, pozwala tuszyć, że niedostatek nie da się uczuć ani tym braciom naszym, którzy przecierpieli okropność i męczarnie więzienia, ani naszej wzniosłej a serdecznej młodzieży, co z takim zapałem pochwyciła za broń w sprawie narodowej i porządku, i z taką gorliwością, prawie bez wytchnienia i nad siły oddaje się służbie bezpieczeństwa.

Przykład tutejszego komitetu dam powinien powołać kraj cały do podobnegoż działania powinien w każdym obwodzie wezwać gorliwe obywatelki wszelkich stanów do zbierania darów i składek i usystemizowania się w zamiarach wyżej wymienionych, chęciami całego kraju wywołanych; bo ktożby nie spieszył, ktoby opóźniał się z niesieniem jakiegokolwiek datku pieniężnego, tego najłatwiejszego sposobu wynurzenia swego współczucia tak dla cierpień braci naszych w więzieniach przebytych, jakoteż dla sprawy ogólnej.

Tomasz Kulczyki.

M O D Y.

Z Paryża, dnia 22 marca 1848.

Stroje damskie. Ukazują się teraz coraz więcéj suknie i szlafroki jedwabne, w najdelikatniejszych odcieniach, haftowane jedwabiem, lub osadzane sznurami, frędzlą lub koronkami. Szlafroki atłasowe z stanikiem gładkim; rękawy pół szerokie, bardzo dobrze się wydają; rękawy te powinny być dosyć krótkie, ażeby widzieć można pod spodem drugie rękawki marszczone lub batystowe; spodnica i stanik oszyty taśmą, nakształt kasztelanki. Szlafroczek z ciężkiej mory, stanik gładki, rękawy niezbyt szerokie z wyłogami w zęby wycinanemi, stanik z pelerynką kończastą, obszytą podwójną lizierą w okrągłe zęby wycinaną; spodnica obszyta taką lizierą jak i peleryna. Suknia atłasowa: stanik wycięty, rękawy krótkie, obcisłe, obszyte aksamitnym pasem; spodnica w takie same pasy axamitne pięć razy obszyta; narzutki axamitne z szerokiemi rękawami, podszyta gronostajami.

Rycina przedstawia: Szlafroczek jedwabny zwany „książęcym", spodnica i stanik z jednego kawałka zrobione, bez szwu; przód składa się z trzech części, które do dołu sięgają, potem z części pod pachą i z dwóch części w plecach, tak samo do dołu sięgających. Wszystkie te części są bardzo ukośno skrojone, aby spodnica zwykłą szerokość miała, tylko na biodrach powinna być zupełnie obcisłą, szwy te, które na ramiona zachodzą są taśmą obszyte, rękawy obcisłe z wyłogami, taśmą jak przy sukni obszyte; kapelusz axamitny atłasem podszyty i piórem przystrojony. Suknia jedwabna, stanik wysoko zachodzący, rękawy gładkie nieco szersze jak zwykle, koronką na kształt wyłogów obszyte, pod spodem rękawki marszczone, spodnica obszyta we dwa rzędy szerokiej bardzo koronki; kołnierzyk maleńki koronkowy. Na głowie szarfa koronkowa, spadająca na ramiona, kwiatem podpięta.

Redaktor odpowiedzialny JAN DOBRZAŃSKI. *Wydawca* TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.